

PLACÓWKA

ILUSTRACJA POLSKA

ZESZYT XIV

Cena zeszytu Mk. 20.—

LIPIEC 1920 R.

ROK IX. WARSZAWA, DNIA 31 LIPCA 1920 ROKU. ZESZYT XIV.

PLACÓWKA
Ilustracja Polska
DWUTYGODNIK

St. Pieńkowski.

KUGLARZE.

Pewnego razu na jednej z ulic Paryża spotkałem kilku kuglarzy chińskich, dających przedstawienia. Wmieszałem się w grupę widzów przygodnych i patrzyłem. Zauważyłem wkrótce, że większość sztuk i sztuczek Chińczyków polegała na stosowaniu z ich strony hypnozy zbiorowej. Jedna szczególnie bardzo prosta i efektowna sztuczka wzbudziła we mnie chęć doświadczalnego tej hypnozy zbadania. Postanowiłem mianowicie oprzeć się hypnozie i tą drogą ocenić jej i swoją własną siłę duchową. I zacząłem się oto włóczyć za Chińczykami od ulicy do ulicy i udawać gapia.

Już na trzeciem przedstawieniu przemogłem hypnozę paru sztuczek. W ciągu dalszych przedstawień pokazałem ją na całej linji. Owa najprostsza sztuczka zasadzała się na tem, że Chińczyk podrzucał lekko w górę trzy piłki kolorowe, z których jedna po pewnym czasie w oczach widzów ulatywała w niebo i już do wyciągniętej ręki Chińczyka nie wracała. To nieodmiennie wzbudzało zrozumiały podziw w gawiedzi.

W czasie podrzucania kuglarz wydawał słabe o dziwnym tonie i jednostajne okrzyki, które właśnie hypnotyzowały tłum akustycznie. Matematyczna miarowość podrzucania piłek stanowi hypnozę optyczną. Ale czynnikiem głównym hypnozy jest sam tłum, sam fakt zbiorowego w danym kierunku podniecenia. W zmaganiu się mojem z hynozą odczułem szybko, że głównym moim przeciwnikiem jest nie kuglarz, ale tłum dookolny, ta mianowicie zbiorowa, naiwna, ślepa dusza tłumu.

Zdarzenie to stało się dla mnie nauką wagi pierwszorzędnej. Nie wystarcza znać zjawiska i rzeczy teoretycznie, z ksiąg naukowych. Trzeba je poznawać na własną rękę, trzeba je w życiu doświadczalnie badać, współdziałać z niemi, albo je zwalczać, stwarzać je, lub niszczyć. Dopiero wtedy stajemy się panami tajemnicy.

Prócz ulicznego istnieją w życiu kuglarstwa społeczne, polityczne, narodowe, a nawet na wielką skalę — kuglarstwa rasowe. Jak tamte, tak i te polegają głównie na hypnozie zbiorowej. Jak w tamtych, tak i w tych główną siłę hypnozy stanowi sam tłum hypnotyzowany, owa w jednym kierunku stale i monotonnie podniecana, zbiorowa, naiwna, ślepa dusza tłumu. Kto chce w sobie, lub w innych zwalczyć hypnozę, powinien nietyle kuglarzom ile tłumowi się przeciwstawić, aby wydobyć ze siebie i z innych potrzebną ilość woli, siły zmysłów i niepodległości umysłu. Kto zaś chce tłum wyzwolić, musi sam zdobyć się na wielką moc hypnozy przeciwnej.

Do notorycznych na wielką skalę kuglarzów należą żydzi. Dążą oni do panowania nad światem, a środkami ich do tego celu, oprócz intryg, macherstw i szantażów politycznych, handlowych, giełdowych, społecznych i wszelkich innych, są w znacznej mierze kuglarstwa duchowe, głównie przy pomocy prasy szerzone. Środkami kuglarstw i hypnozy czynią oni w oczach tłumu z idej białych — czarne, z czarnych — białe, wino w wodę zmieniają, a wodę—w krew, lub odwrotnie. Ze sprawy wielkiej czynią pył niewidzialny, a z małej—tuczę burzową.

Kuglarstwo stanowi potężną siłę w rękach tych zbrodniarzów życia i tych fałszerzów wartości, bowiem w nieobliczalny sposób, oszczędza im czasu i wysiłku. Nie trzeba uczyć, wychowywać, rozumować, przekonywać. Wystarcza sztuczka z towarzyszeniem danego okrzyku, który powtarza się co dzień, co godzina z regularnością maszyny. Reszty dokonywa autohypnoza zbiorowa.

Uczyńmy krótki przegląd — nie wszystkich, bo na to miejsca tu nie starczy, ale co ważniejszych wartości, które żydzi i zaprzedana im prasa pozmieniali w wielkości i barwie w oczach tłumu bezkrytycznego.

Oto, naprzykład, taka wartość, jak siła, jak ideja siły. Żydom idzie o to, żeby Polacy, byli słabi, pod każdym względem słabi, więc oprócz mnóstwa innych sposobów chwycili się i tego, żeby kuglarstwem i hypnozą oczernić i oszkalować siłę wogóle i wogóle ideję siły. W tym celu utożsamili siłę z siłą brutalną, z przemocą, z gwałtem, militaryzmem, z barbarzyństwem, z dzikością obyczajów i t. p. I oto wystarcza regularne codzień żonglowanie tem utożsamieniem i monotonne danych słów powtarzanie, aby tłum wpadł w stan stałej w danej sprawie i dla żydów pożądanej hypnozy.

A jednak—cóż to jest siła? Mędrcy Boga „siłą pierwszą” nazywają. Siła jest podstawą i warunkiem wszelkiego działania i życia. Dokądkolwiek i o cokolwiek się zwrócimy, przedewszystkiem potrzebna jest siła. Siła fizyczna, siła organiczna, siła mięśni, siła nerwowa, siła charakteru, serca, umysłu, ducha, siła moralna i siła materjalna zarówno wszystkim nam w najwyższym stopniu jest potrzebna. Do siły przedewszystkiem wszyscy dążyć winniśmy. Nasze dążenie do siły dowcipne żydki „kultem siły” nazwały w tem znaczeniu, że jakoby chcemy niewolniczo na kolana padać przed siłą. Rozumiecie, czytelnicy, ten sposób fałszowania życia? spotykamy go dziś w Polsce na każdym kroku w prasie żydom zaprzedanej. A w wyniku mamy dokoła sporo ludzi, którzy na sam dźwięk wyrazu „siła” dostają dreszczów humanitarnych.

Jak siłę oczerniono, tak znów humanitarność, tolerancję i t. p. pojęcia przebielono i zabielono kredą śmiertelnej, lub błazeńskiej białości. Humanitarność, tolerancja — słowa te wciąż w bogobojnem są u żydów użyciu. Kuglarstwo polega na tem, aby tolerancja w umysłach „gojów” stała się tak wszechogarniającą, nietykalną i wszechzastosowalną osobą, jak poseł na Sejm polski (Grünbaum, lub Perl — conajmniej).

Zwalczasz, obywatelu, komunizm, jako zdradę państwa i narodu: żydzi i opętane przez nich „Polaki” krzyczą gwałtu o tolerancję i wolność. Niejeden obywatel śmiertelnie tego krzyku się przeraża i staje się tolerancyjnie biały, jak trup... niestety: bez ruchu i bez oleju w głowie. I oto mamy w wyniku tolerowanie jawnych wrogów ojczyzny, żydów — na urzędach, w szkołach, w sądownictwie i t. d., a wzamian stałe prześladowanie „siły” t. j. prasy narodowej i ruchów szczerze patrjotycznych.

Pojęciem i wartością najzajadlej przez żydów oczernianą jest narodowość. Żydzi ponaklejali na to pojęcie różne czarne w ich mniemaniu etykiety i tylko w znaczeniu tych etykiet słowo to wymawiają. Więc np. „nacjonalizm”. Właściwie—jest-to to samo, tylko z cudzoziemska wyrażone. Ale nawet tak prosta sztuczka na hypnozę tłumu wystarcza. Gdy nieco wyblakło to słowo, przyczepiono doń przymiotnik „zoologiczny” i opatrzono go wrzaskliwym, „niepotrzebującym dowodzenia”, hypnotycznym i prawdziwie żydowskim wstrętem, jakoby słowu temu przyrodzonym. I znów powtarza się to z regularnością maszyny w prasie i mowie—no, i na tłumy skutkuje.

Lecz prawdziwego Arję i Polaka zoologją nie odstraszy. Żyd nie może być Fabre'em, ani Fabre nie może być żydem: to pewna. Co najgłębszego i istotnie wartościowego jest w narodowości, to właśnie jest gatunkiem i rasą, a więc zoologją i biologją. Jeśli na pierwszy rzut oka nietylko każdy Polak, ale nadewszystko każdy żyd poznaje na ulicy żyda, to napewno nie dzieje się to za sprawą ducha świętego, lecz bezpośrednio za sprawą znajomości i poczucia cech właśnie zoologicznych. To jasne.

Aż nazbyt jasne. Ale właśnie żydom chodzi o jaknajwiększe przyćmienie tej aż nazbyt wielkiej jasności. Wszystkie ich wysiłki w prasie i literaturze socjalistycznej zmierzają do tego, aby oczernić, zmniejszyć, zbagatelizować, splugawić ideę narodowości, a natomiast wywyższyć, wybielić, opromienić, wyolbrzymić ideę międzynarodówki, ludzkości beznarodowej, „człowieka”.

Lecz wiemy, że ludzkość jest fikcją i że człowiek jest fikcją, tak samo jak uogólnieniem mowy, abstrakcją, czyli fikcją jest drzewo. Niema na świecie drzewa — nikt go jeszcze nigdy nie widział i nie narysował, nikt go nigdy nie zobaczy. Jest sosna, brzoza, dąb, wiąz, buk, wierzba, jodła, grusza, jabłoń, wiśnia i co chcecie, ale drzewa wogóle Pan Bóg nie stwarzał i stwarzać nie ma zamiaru, ani nawet możności.



Z galerji bohaterów polskich. (Według starego obrazu). Józef Sułkowski.

326



Tak samo niema na świecie człowieka. Jest Zulus, Njam-njam, Irokez, Arab, Żyd, Włoch, Francuz, Rumun, Polak i t. d., ale człowieka wogóle Bóg nie stwarzał i stworzyć nie może. To tylko żyd—kuglarz—w celu otumanienia gawiedzi i przemycenia siebie do wnętrza narodów — stworzył takie „bum-bum”, którem hypnotyzuje najprzeróżniejszych osłów aryjskich.

...Oto kilka zaledwie sztuczek kuglarskich, któremi żydzi lud i inteligencję naszą tumanią. Do innych, niemniej ciekawych, może jeszcze na tem miejscu powrócę. A wartoby istotnie, wszystkie słowa i pojęcia najprostsze, „same przez się zrozumiałe” i „dowodzeń nie potrzebujące” dokładnie obejrzeć, rozkroić, zbadać, zważyć, wymierzyć i, napowrót złożywszy je w całości, już jako prawdziwe i rzetelne pojęcia w obieg puścić codzienny.

Mnóstwo albowiem słów używamy najprostszych, nie rozumiejąc ani znaczenia ich, ani treści, ani zakresu ich i wartości. A z tej jedynie słabości naszej i niewiedzy korzystają kuglarze.

Radosław Krajewski.

Brońcie nas.

Zgodnie z proroctwami biblji świętej,
z treścią wszystkich sybilijskich ksiąg
na wschodzie Antychryst, *z żydówki poczęty,*
zwący się nowym ludów mesyjaszem,
podeptał praw bożych zwój,
do prac swych lud kłamstwami wprzągł,
iżby *na polu naszym,*
z żołnierzem laszym
z Chrystem, *z prawdziwym mesyjaszem,*
ostatni stoczyć bój.

Długie gościńce skrzypiących szubienic,
na których polscy zwiśli męczennicy,
zgliszcza wsi, łany stratowanych pszenic
i miast pożary, starcze i dziecięce
jęki, głuszone kolbą w mrocznej wnęce,
bezmiary naszych ukochań i kras,
wszystko to ku nam wyciąga ręce,
och, jakby krzyczący rąk las:
Ratujcie nas, brońcie nas.

Wszystkie wielkie słoneczne świata grody,
świecące z wyżyn białemi mury,
wszystkie narody,
wszyscy, co ludzkość w szczęśliwość wiodą,
jej sercem są i urodą,
widząc antychrystowych wojsk chmury,
tyle krwiożerczych, okłamanych mas,
niosących sumień śmierć,
wołają ku Polsce wraz:
Ratujcie nas, brońcie nas.

Wszystkie nasze poprzednie wieki, pokolenia
ku tej właśnie chwili z upragnieniem szły,
kiedy oto pan stworzenia
czyni z nas swoje pomazańce,
pasuje nas na swoje rycerze-szermierze,
byśmy my właśnie, my
przed wrogiem, co wschodnie zalał krańce,
z piersi swych czynili szańce,
i w bój szli krwawy, lwi,
w huczne, w śmiertelne, w lackie tańce,
by w nasze dłonie właśnie trud ten padł
i nad nami sława świeciła wieczysta
za wybawiony świat
od Antychrysta.

Mieczysław Jarosławski.

W SŁUZBIE BISMARKA.

Wracając po uroczystościach puckich przez Gdańsk, miałem możność obserwowania nastrojów niemieckich.

Jeden z poskromnionych w swej bucie, a zdemobilizowanych dziś junkrów pruskich, major, z krwi i kości hakatysta, przyznając że Niemcy stworzyły w Rosji rewolucję, a następnie bolszewizm, w przystępie złośliwej szczerości odgrażał się zwycięzcom, a w tej liczbie Polsce, że Niemcy pokonać się nie dadzą; że odwet ich rychło nastąpi i przyniesie im b. zabór Pruski oraz terytorja „zrabowane“ przez koalicję.

W kilka dni potem spotkałem w Warszawie znajomego, który niedawno wrócił z Rosji. Ten odmalował mi jej stan wewnętrzny. Według słów jego, ślady jakiejkolwiek wolności rewolucyjnej zostały bezwzględnie wytępione i zapanowała tam absolutna satrapja. Robotnik, inteligent i chłop poddać się musieli krwawym nakazom obcej, narzuconej im zzewnątrz przemocy i dławili się objawami własnego życia.

Nie była to już ani komuna ani restauracja, ale jakieś celowe znęcanie się nad tem wszystkiem, co stanowiło istotę rewolucyjnej wolności — jakieś szatańskie przygotowywanie najwyższego napięcia cierpliwości ludzkiej, a nawet, powiedzmy już — zwierzęcej — coś, co można byłoby technicznie porównać do nakręcania sprężyny stalowej do ostatnich granic.

Dłonią ściągającą ten stryczek na gardzieli życia rosyjskiego było państwo junkrów pruskich. Oni to dla swych celów przygotowywali ten straszny ładunek pyroksyliny, ten wulkan ziejący niszczącą mocą wewnątrz i tak mogący stać się groźnym w chwili swego wybuchu.

Obecnie możemy wyraźnie uchwycić związek pomiędzy tym nastrojem, jaki na początku roku panował w największem gnieździe hakatyzmu junkierskiego — Gdańsku a nagromadzaną systematyczuie w Rosji energją buntu mas ludzkich.

W mózgu gdańskim powstawał plan odwetu, za pohańbienie powagi teutońskiej na kontynencie, a w niewyzwolonej dotąd jeszcze z pod wpływów niemieckich Rosji — warsztat wykonawczy tego planu.

Pod okiem zaślepionej w swojem business'owskiem dążeniu Anglji, wbrew ostrzegawczym spostrzeżeniom starego tygrysa, Clemenaeau i tuż o miedzę z rozentuzjazmowaną i upojoną swojem wyzwoleniem Polską — Niemcy knuli po raz drugi cios, pałający niepohamowaną żądzą powalenia swego przeciwnika — koalicji.

Jak widzimy, metoda ich nie o wiele odbiegła od tej, jaką usiłowali zastosować w 1917 roku, kiedy czując przegraną, rozpętali w Rosji rewolucję, aby osłabić koalicję. Że im się to nie udało narazie, przerzucili się do drugiej ostateczności. Upokorzyli się, padli na kolana, sponiewierali nawet wszystko co mieli najdroższego — wiekowy kult dla tronu, zgodzili się oddać swego bożka — Wilhelma — sędziom wrogim, uderzyli w lament ludzi zdruzgotanych i bezdomnych, byleby tylko... pod osłoną tej hipokryzji, tej szopki narodowej przemycić przesiąkającą ich nawskroś ideję pangermanizmu, bez której dzisiejsze Niemcy żyć nie są w stanie.

I tem uśpili czujność koalicji, choć Foch rozumiał, że straszny przeciwnik Francji nie położony na dwie łopatki, nie przestaje być przeciwnikiem groźnym, bo zamaskowanym.

Zawarcie pokoju miało ich wzmocnić, pozwolić na lepiej obmyślone i w odpowiedniejszej chwili zastosowane środki.

I oto czając się do zamachu na traktat wersalski z pozorami lojalności lizali łapę aljancką. Miało się wrażenie, że Europa zaczyna się uspokajać. że życie wlewa się w pogłębione i uregulowane łożyska... Odgrodzono się od rozbitej, niezdolnej do życia Rosji murem polskim, nie doceniając jednak ani podstępczej natury niemieckiej, ani zaraźliwości tej choroby, jaką Niemcy w pierwszej linji ku obaleniu ententy rozniecili w Rosji.

Tymczasem ci ostatni obliczyli akcję ratowniczą dla siebie na dłuższą metę i pracowali systematycznie dalej. Oni to nie przestawali czuwać nad ruchem bolszewickim w Rosji, usiłując go za ruble z portretem cara, drukowane w Berlinie, zaszczepić młodocianej, rwącej się do demokratycznego życia Polsce.

A wiernych, sprzymierzonych z nimi przysięgą nienawiści przeciwko wszystkiemu co polskie i tych, niestety, łatwowiernych — mieli zastęp.

I oto nagromadzona energja buntu, żywiołowe pragnienia normalnego życia Rosji, ręką junkierskiego złoczyńcy zostaje skierowane w pierwszej linji w pierś Polski, która miast być pomostem, jak dotąd, pomiędzy Rosją a Niemcami, stała się, zawdzięczając koalicji, murem pomiędzy tym pachciarzem a jego pachtowanym terenem.

Przygotowany na daleką metę cios niemiecki zawiódł w roku 1918, ale według nadziei niemieckich uratować ich ma teraz.

Europa zdaje się być zaskoczona tym szatańskim planem i grozi berłem wersalskich nakazów, ale echa pogróżek na falach „radiów” rozchodząc się po szerokiej przestrzeni, straszą ...zaledwie drukowanem słowem.

Bolszewja ruszona z posad idzie... Jak taran pchnięty w kierunku przegrody, usiłuje ją rozbić; jak lawa zapoznanego wulkanu, toczy się z pożerającą siłą, zalewając nas, niby te graniczne kołki wersalskiej sprawiedliwości i lekceważenia.

Serce Rosji, w której nagromadziły się bóle przeciw tyranom bolszewickiej satrapji, musiało już wybuchnąć, a wybuchowi temu wczas ręka zbrodnicza podsunęła nacjonalistyczną podnietę i rozlała go w kierunku zniszczenia wszystkich, aby, jak sądzi, uratować siebie.

Ale zapomniały Niemcy, że w żywiołowej tej lawinie oprócz rozognionej masy, która płynie siłą inercji, są również wyrwane z wnętrza zbrodniczego kotła kamienie, które odlatują na daleką przestrzeń i wzniecają pożary, że z wybuchającego krateru wydziela się żrący dym i swąd, który zatruwa życie dalekiej okolicy.

Raz już junkierskie Niemcy, doprowadzając ten wulkan do wybuchu, przeliczyły się z siłą swojej wytrzymałości—zatruły się w czadzie bolszewizmu, a kamienie bolszewickie, rekrutujące się z przestępców i pasożytów żerujących na spętanej Rosji padły daleko na pola niemieckie i tam roznieciły pożary spartakistów.

Kto czem wojuje, od tego ginie. Zapomnieli junkrzy pruscy o tem, że dziś powołany przez nich do życia zawodowy bolszewizm — żyć pragnie i pragnąć nie przestanie. A wtedy?

Pochłonięta Polska ich nie nasyci, a miedza niemiecka przecież leży tuż obok naszej...

Ale junkrzy pruscy nie myślą o ratowaniu narodu niemieckiego, jeno o prusactwie Bismarka.

— Tak — kończył swoją rozmowę wspomniany major pruski — jeżeli my mamy zginąć, to z nami wraz niech zginą wszyscy. Bolszewizm jest naszą bronią—„*deutsches Patent*”— i albo nam będzie służyć, albo wybuch rozsadzi Europę!

I oto powstają pytania: Czy Europa zdaje sobie sprawę z obecnej chwili? Czy my będziemy w stanie ostać się przed zalewem? Czy są rozumni Niemcy, którzy pragną przeistoczenia swego kraju i zdolni są do ofiary zerwania z tradycją Bismarka: „Deutschland ueber alles...”?

Odpowiedzieć można na nie tylko w ten sposób:

Do wprowadzenia porządku w Europie nie jest powołana Anglja, gdyż jej wyspiarskie cele nie zawsze są identyczne z europejskiemi. Sami Niemcy buty swego prusactwa nie pokonają. Musi nastąpić dopiero konsolidacja państw europejskich, któraby na długo wcisnęła w gipsowe obręcze wyrastający ponad miarę kręgosłup prusactwa. Bolszewja prędzej czy później po wybuchu zadławi się własnym dymem i zastygnie, a kiedy pęknie skorupa pokrywającej ją lawy, z pod niej wyjrzy nowe życie odrodzonej Rosji.

A Polska, której poczucie dzisiejszej wolności, świadomość jej siły moralnej i potrzeba przyjaznego współistnienia śród ludów Europy— dodadzą otuchy i sił do walki, musi zapomnieć o wielu, wielu grzechach swej nagannej przeszłości, zdemokratyzować się uczciwie i rozumnie i ze sfery romantycznej donkiszoterji przejść do realnego życia narodu liczącego się z rzeczywistością.

Nie łudźmy się, że zmagania się poruszonych ze swych dotychczasowych łożysk ludów rychło się skończą i gotujmy się do walki długiej i wytrwałej, aby jej owoce mogło spożywać w chwale nasze potomstwo.

A nadomiar wszystkiego pamiętajmy, że po za Rosją istnieje żółty wschód, który usiłuje rozkołysać Bolszewja występująca w roli zbrodniczego sługi ginących bezpowrotnie Niemiec Bismarka.



Emil Zegadłowicz.

PAŃSTWO ZŁOTEJ LEGENDY.

Nawał wieści, sprzeczności, łazęgi z mroków wylęgłe, przegon godzin każda w innym kolorze — dnie bez początku i końca — wyczekiwanie — wszystko to stwarza myśl uznojoną, rytm powszedni przetrąca, melodję momentów nastraja na nieznany dotychczas kamerton, zdwojona, potrojona świadomość śle reflektory we wszystkie strony życia — prześwietla sprawy dotąd niewidziane — najosobliwsze.

Ze spostrzeżeń tych czyni się przedziwna legenda, legenda szczero-złota:

Legenda o społeczeństwie, które skupia najgłębsze moce w *jedno ognisko* o zgodzie i jedności wobec nawały barbarzyństwa i spotwornienia chuci materjalistycznej, odzianej w strzępy idei (z jakimże żalem słowo te tutaj piszę!), Legenda o radosnem poświęceniu, Legenda o kobiecie polskiej, Legenda o Polsce współczesnej.

Czyż byłyby to sprawy nieistniejące?

Czytaliście kapitalną rzecz „W Państwie ponurej anegdoty". Bardzo to ponure. Bogu dzięki możemy temu przeciwstawić rzecz o państwie złotej Legendy.

Posłuchajcie!

Spotkałem tych samych trzech panów nazajutrz po ukazaniu się tego feljetonu — jeden z nich przejrzał dokładnie i widzi koniec swojego nosa, drugi orzekł, że powiększenie serca nie jest właściwie chorobą, przeciwnie — jest to dowód wzmożonego zdrowia: im większe serce tem większa miłość (ojczyzny), trzeciego wreszcie, srogi szef uznał za „zbędnego" — (mam wrażenie, że był to urzędnik Ministerstwa Sztuki i Kultury); solidarnie powiedzieli mi (spotkałem ich przed jednem z biur werbunkowych): jesteśmy szczęśliwi i zdrowi, jesteśmy dobrymi obywatelami Polski — idziemy do wojska, czekamy, jak pan widzi, na naszą kolejkę — w tym oto najoryginalniejszym świata tego ogonku — *Obstupui!* Zdziwiłem się, jakkolwiek można się było już od lat sześciu odouczyć zdziwienia.

Ponieważ jednak mam skłonności mistyczne, powiedziałem sobie: zapał i miłość leczy wszelkie choroby; tak uczy Yoga, nauka nauk; więc przestałem się dziwić; jest to przyjemny stan ducha; przyjemniejszy mógłby być tylko ten: przestać myśleć.

Reszta dnia zeszła jak zazwyczaj, to znaczy nie wiedzieć jak; rad byłbym gdyby telefon mógł przemówić; zapytałbym go — jakże pan dzień przepędził? rozdziawiłby też gębę! — Heca, jak się mówi z wiedeńska w Koluszkach.

Dajmy jednak spokój telefonom; i tak mają sporo do roboty; jakkolwiek nie wszystkie są zdolne do służby wojskowej — (znam takie!)

Wieczorem, dnia Trzech Świętych Ekstatyków, przechodziłem obok balkonu — patrzę ja w górę — aliści siedzą tam owi trzej panowie wraz z jakąś damą (suknia koronkowa, skwar djabelny); równocześnie słyszę: pssst! i moje imię: najwyraźniej proszą do siebie. Wchodzę; witam się i niewinnie rzucam pytanie: no jakżeż tam, kiedyż Panowie włazicie w mundur?

Mówi pierwszy: Tsje — widzi Pan...

Proszę, niech Pan siada — przerywa Pani (suknia koronkowa, skwar djabelny).

Kontynuuje pierwszy — nie tak to łatwo, panie szanowny; miałem dobre chęci, zapał, panie i tak dalej, lecz cóż, do konnicy nie chcą przyjąć — bez konia — a ja konia nie mam; przecie pan wie, czasy dzisiejsze — (właściciel trzech kamienic sześciopiętrowych) — Zresztą te oczy.

Rozumiem.

Mówi drugi — a ja — no niech mnie pan naprawdę zrozumie; tak niby do piechoty z młodzikami ja stary (mam lat 30) nie, nie mogę, więc chciałem do taboru; nie można, mówią; jakby mnie kto zimną wodą; jakto nie można? — no nie można; przepraszam: nie, to nie — i wróciłem — zresztą to serce — wie pan? Rozumiem.

Mówi trzeci — ja poszedłem z wyraźną myślą: do marynarki! Wojna to wojna! od młodości byłem tem co to zowią fantastą — wyprawy, nowe lądy, kapitańska odwaga — ach Panie — to podnieca; no i widzi pan — niema co mówić, władze zabijają zapał, aż przykro; zaledwie powiedziałem: „Chciałbym się zapisać do marynarki" — aż tu huknie na mnie jakiś taki legun czy coś takiego: — A gdzież pan do choroby pojedzie na tym okręcie, pod Wil-



Z frontu. Starcie z kozakami Budiennego.

(Rys. por. de Rosset).

no czy pod Dubno? jeszcze potopu niema do pierona!

— No, wie pan, nie jestem przyzwyczajony do takiego odnoszenia się do mnie; przecież wiem, że pod Wilno nie pożegluję; lecz przecie flota nam potrzebna, Pomorze, Baltyk, Gdynia, (żona moja z córeczką właśnie tam na letnisku — okropna drożyzna). Gdańsk — widzi pan miałem dobre chęci, u nas zawsze tak! zresztą spotkałem w południe mego szefa — powiedział: „ciężko bez pana, zastój" — ach to biuro! — to zawrót głowy — wolałbym na front, cóż kiedy nie chcą.

— Na tym okręcie — pomyślałem — rozumiem.

A gdy już ci trzej powiedzieli co wiedzieli, wyszeptała piękna pani (suknia koronkowa — upał djabelny) patrząc kosmicznie i z tęsknotą na umanicurowane paznokietki, „ach Boże — jakże się cieszę, że już *minęło niebezpieczeństwo!* tak się bałam o panów, o wszystkich (tu spojrzała na dorodną twarz tego o dużem, dużem sercu); wierzę w szczęśliwą gwiazdę Polski; i bez *was* wojnę wygramy".

— Święta racja — pani Dobrodziejko — bez *was* wojnę wygramy; byle nie za wiele *dobrych chęci*, byle nie za wiele, zresztą pięknie i trafnie pani to powiedziała: *niebezpieczeństwo minęło.*—Pokiwali głowami.—A gdzie syn pani? — zapytałem, przypominam go sobie doskonale w czerwcu spotkaliśmy się; tęgi z niego mężczyzna; ma Pani pociechę, pewnie w ułanach? — Chłop jak dąb.

— Ach Dolcio, pan nie ma pojęcia jaki biedak nerwowy! zadłużyłam się i wysłałam go do Szwajcarji; obecne czasy bardzo mu nie służyły — cieszę się, że już jest zdala od tego „rozstrajającego nastroju" — to przecie za okropne.

Na tem skończyła się rozmowa.

Morał: Dobrze jest, jak jest; w *każdym* razie z dumą możemy stwierdzić, że państwu ponurej anegdoty w *każdej* chwili możemy przeciwstawić państwo Dobrej Chęci. A to bardzo wiele.

Miejmy nadzieję, że idąc po linji przysłowia — niejedną ulicę Wspólną będziemy mieli wybrukowaną narodowemi chęciami.

Dużo wysiłków i pracy zużyje dziarska — ta najlepsza młodzież nasza — zanim wyrwać zdoła kamienie brukowe i zniszczyć napisy: ulica dobrych polskich chęci.

Na tem kończy się Legenda złota.

Wszyscy śpiewają: (melodja: mój szwagier to jest oryginał). O matko Polko... (słowa Adama Mickiewicza, autora Ody do młodości).

Vivat Sequens!





Tadeusz Kościuszko.
Sztych Williama Sharp, według rysunku C. Andras.

Stacja sygnałowa dla okrętów na wzgórzu w Helu.

Port w Toruniu. Berlinki, które przybyły z żywnością z Ameryki.

Z walk o niepodległość.



Bitwa pod Ostrołęką.



January Suchodolski. Skok do Elstery.

336



Juljusz Kossak. Ks. Roman Sanguszko.

Walenty Zieliński.

Na krwawy znój, na święty trud.

Na krwawy znój, na święty trud,
Zrywa się dzisiaj polski lud!
Jak orzeł swe rozwinął loty,
On — spadkobierca polskiej cnoty.

I jeden tylko słychać głos:
Hej, karabinów, szabel, kos!
A każdą moc to nasze ramię
Zwycięży, skruszy, pognie, złamie.

Od rana już, jak tylko świt,
Zbiera się naród, Szczęk i zgrzyt,
Nawoływania, rżenie koni —
Rozkaz: Jak jeden stań do broni!

Wraz, ochotniku, chodź tu sam,
Wesprzyj żołnierza, stróża bram
Ojczyzny naszej! W Imię Boga,
Baczność! Czuj duch, patrz, wróg u proga!

Ale nie stracha się nasz brat,
Choć kula pisze listę strat,
Chociaż granaty ziemię orzą,
Choć dzień nas budzi krwawą zorzą,

Choć wpośród pola wyrósł krzyż...
Gdy o Ojczyźnie wolnej śnisz —
To wszystko nic, więc z miną ciętą
Walą dziś chłopy, jak na święto.

Jak jeden mąż żołnierska brać,
Ta z ochotników idzie prać,
Na śmierć i życie! Na bok troska,
Wesprze nas Bóg i Częstochowska!

Latają kule, jak rój pszczół...
A niech tam!.. Wolność albo dół!
Kłębi się w boju ziemia szara,
Jezus, Maryja! naprzód wiara!

I już na wroga, jak sto chmur
Spadli od dołu, z boków, z gór...
Łamią się wnet zastępy wraże
A polskie ręce Polsce w darze

Niosą, wyśniony z męki lat,
Wolności naszej cudny kwiat,
Niepokalany, biały, świeży,
Zdobyty w walce — przez żołnierzy!

Dziewczyna.

Oj, dziewczyna — niby łania,
I do pracy, i kochania,
Wian na głowie kłosem złoty,
Plon uznoju i roboty.

Szafirami chabru tkany,
Z złota ciężkich kłosów lany,
Wity z skarbów tych z zagona,
Lśni na głowie — jak korona.

Moiście wy, to dziewucha,
Roześmiana — kawał zucha!
Zboże jej się do nóg kłoni,
Gdy sierp ostry błyśnie w dłoni.

A z pod sierpa, jak z pod kosy,
Pada chaber, mak i kłosy, —
Snopy złocą się wokoło
Oj — wesoło, oj — wesoło!

Niechno słonko dopomoże
I dozłoci kłośne zboże,
Będzie z żniwą plon bogaty —
Dla każdziuchnej w wiosce chaty.

Moiście wy, to dziewucha,
Roześmiana — kawał zucha!
I do pola — i do snopa,
Do ołtarza i do chłopa.

— — — — — — — — — — — —

Oj, dziewczyna... łezka w oku,
Do zabawy ani kroku,
Chociaż była, jak ta łania,
Do wesela i kochania...

Oczy patrzą, tam — na pole,
Na zoraną żyzną rolę,
Na te lasy i na wody —
Kędy poszedł żołnierz młody...

Czy powróci, czy ostanie?...
Matko Boska, Chryste Panie!...
Łamie ręce dziewczę hoże...
Czy powróci?... może... może....

Czyli ranny, czy kaleka,
Z pola bitwy — tam — z daleka...
Czy do ziemi się przytuli,
Jak to dziecko do matuli?...

Ale dosyć, dosyć — hola!
Staje smukła, jak topola,
Czoło wznosi, ręce pręży...
Niechaj zginie, lecz — zwycięży!

Franciszek Reinstein.

Pomnik pięciu poległych w Warszawie.

Nieznane przyczynki do dziejów powstania narodowego 1861—1863 r.

Historja prawie zupełnie wyczerpała szczegóły epizodu, jakim był zgon pięciu ofiar podczas pamiętnej strzelaniny żołdactwa moskiewskiego, na wązkim przesmyku Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie, w pamiętnym dniu 27 lutego 1861 r.

Jak wiemy, ofiarami byli: Michał Arcichiewicz uczeń kl. 4-ej gimnazjum realnego, Marceli Karczewski, ziemianin, członek Tow. Rolniczego, Zdzisław Rutkowski wł. dóbr Jaszowice w Radomskiem, Karol Brandel czeladnik ślósarski oraz Filip Adamkiewicz, czeladnik krawiecki.

My, należący do dzisiejszego pokolenia, natomiast nic zupełnie nie wiemy o losach funduszu, zebranego przez współczesnych dla wzniesienia pomnika na wspólnym grobie pięciu męczenników walk o wolność ojczyzny. Ślady inicjatywy narodu w chęci oddania czci pamięci poległych, piszący odnalazł okolicznościowo w archiwum Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, mianowicie w foljale I—80. Dokumenty poniższe, dotychczas o ile wiadomo nigdzie nie ogłoszone drukiem, zasługują na przytoczenie a to ze względów rozmaitych. Zainteresują one przeciętnego badacza owych czasów krwawych i niespokojnych i powtóre, odkrywają nam wartość realną, której mściwa dłoń ówczesnych satrapów rosyjskich, nadała przeznaczenie niezgodne z wolą ofiarodawców.

Prawie natychmiast po ekscedensie, bo już następnego dnia, wybitniejsci obywatele Kraju, otrzymali pocztą okólnik następującej treści:

Odezwa.

Zawiadamiając J. W. Pana, iż Komitet złożony do wystawienia pomnika poległym w dniu 27 lutego i wsparcia rodzin po nich pozostałych, jak również osób zranionych w dniach 25 i 27 lutego, zaprosił Go na swego członka".

Następny wszyty do foljału protokół sesji brzmi:

„Delegacja Pogrzebowa ma honor jaknajpokorniej upraszać Najdostojniejszego Arcypasterza J. X. Fijałkowskiego, Arcybiskupa Metropolitę o łaskawe zarządzenie całemu duchowieństwu, odprawienia we wszystkich Kościołach Rzymsko-Katolickich w Warszawie, o godz. 10 rano, Nabożeństwa Żałobnego, w sobotę d. 9 b. m. (marca przyp. aut.) za spokój duszy ofiar poległych d. 27 lutego 1861 r.

Trzeci z kolei jest bruljon protokułu jak i poprzednie nie datowany:

„1) Postanowić o Żałobie. (na marginesie uwaga: „nie do nas należy"). 2) Ustanowić Komitet pomnikowo-wsparciowy, po rozwiązaniu Komitetu dotychczasowego. Do nowego Komitetu proponujemy: X. Józefa Wyszyńskiego, P. Karola Kucza (redaktora „Kur. Warsz." p. a). P. Wambacha, P. Jakóba Piotrowskiego, P. Jeziorańskiego, P. Karola Beyera (fotografa i archeologa. p. a.) P. Szalaja z Akademii Medycznej, P. Oborskiego ze Szkoły Sztuk Pięknych, P. Szaniawskiego ze Szkoły Sztuk Pięknych, Józefa Königa (redaktora „Gaz. Warsz." przyp. aut.), Barona Rastawieckiego, P. Majewskiego Karola, 3) Dar dla księży świętokrzyzkich, a mianowicie: Kielich srebrny z właściwym napisem i datą 27 lutego 1861 r. i fundusz złp. 600 jako wieczny fundusz na nabożeństwa żałobne, z prośbą aby tenże Kielich w dniu tym był używany przy nabożeństwie. 4) Na pamiątkę obchodu d. 2 marca 1861 r. ma być zrobionym obraz olejny, przedstawiający ten obchód, dla przeprowadzenia czego do skutku, Komitet pomnikowo-wsparciowy, winien zaprosić do narad Komitet Zachęty Sztuk Pięknych dla wyboru autora wspomnianego obrazu, który ma być ofiarowany Resursie Kupieckiej, z warunkiem, iż będzie przez dwa lata zawieszonym na wystawie Zach. Szt. Pięknych. 5) Wynagrodzenie służbie żałobnej powierzyć p. Wambachowi jako też druciarzy (słowaków, którzy w pogrzebie udział brali. p. a.). Na temże posiedzeniu powołano: na prezesa ks. J Wyszyńskiego, na skarbnika J. Piotrowskiego. Z pomiędzy wymienionych punktów uchwały, większa część, po przeznaczeniu funduszu na inne cele, przez rząd rosyjski wskazane, nie mogła być wypełnioną. Nas głównie interesują więc pierwotne zamiary Komitetu.

Brak w aktach spisu ofiarodawców nie pozwala wyliczyć kto i jakie sumy łożył na pomienione cele. Fundusze jednak, szybko napływały, skoro już d. 26 marca Komitet rozpoczął wypłatę wsparć osobom bezpośrednio lub pośrednio poszkodowanym. Pod datą powyższą zaznaczono: „Komitet udzielił Petroneli Wójcickiej, zamieszkałej przy ul. Długiej nr. 592 u ciotki zabitego Adamkiewicza, przez czas pewien zasiłek miesięczny. Wójcicka liczy lat 90".

W tym też dniu z funduszu ofiarnego Warszawskiego Tow. Dobr. otrzymało sumę 1060 rub. na wydawanie „obiadów gościnnych (dla przychodzących z miasta. p. a.) ubogim członkom rodzin pięciu poległych, lub rannych od kul rosyjskich.

W listopadzie 1861 r. rozdał Komitet z ofiar publicznych wsparcia 326 osobom w kwotach od rub. 3 do 15 „i rozdysponował całą na ten cel przeznaczoną" sumę rub. 5070 kop. 90½. Pomiędzy innemi spotyka się nazwisko „Tekli Winnickiej, wdowy po kapitanie W. P. Antonim,

rozstrzelanym w Kaliszu w r. 1834. Winnicka jest bliską krewną poległego Zdzisława Rutkowskiego". Z odbioru większych wsparć pokwitowali po rub. 50: Karol Buczkowski, Franciszka Gloger, Jakób Pankowski i Józef Harasimowicz; sieroty po Józefie Kozłowskim 150 rubli i rodzina Usickiego 75 rub.

Instytucja od tej chwili nazwana „Komitetem pomnika pięciu poległych" dysponując pozostałą sumą, o czem będzie niżej, zaczęła się krzątać około wypełnienia swego głównego zadania. Zwrócono się o kosztorysy i modele do kilku fabryk poważniejszych, jak do huty Banku Polskiego i do fabryki p. f. Lilpop, Rau i Loewenstein. Zabiegi w tym kierunku rozwiała odezwa:

„Dyrektor Główny prezydujący w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Dnia 6 maja 1862 r. -

Do W. W. J. X. Kanonika Józefa Wyszyńskiego i P. Jakóba Piotrowskiego.

J. O. X. Namiestnik Królestwa w wykonaniu woli Najwyższej, odmawiającj wzniesienia dla osób w dniu 27 lutego 1861 r. w Warszawie poległych pomnika, na który zbierano składki, decyzją objawioną mi reskryptem z d. 30 kwietnia r. b. nr. 617 postanowił: 1) Aby fundusz na rzeczony pomnik, zebrany... wogóle rub. 38,937 kop. 65 a po strąceniu wydanych... na wsparcia osób rannych i poległych rub. 5750 kop. 5½ jak również i wszelkie wpływy po dniu 8 kwietnia na ten cel osiągnięte... łącznie rub. 28,687 kop. 59½... 2) aby za porozumieniem się z Panami jako zbieraniem tych składek głównie trudniącymi się, ułożono projekt przeznaczenia powyższego funduszu wyłącznie na te dwa cele lub na jeden z nich, to jest: I, na wsparcia dla rannych oraz dla rodzin osób poległych w ostatnich wypadkach... Z wydatkowanych tych pieniędzy ma być zdany rachunek. II, na utworzenie stypendjów dla uczniów przy szkołach publicznych... (podpisano) Wielopolski. Dyrektor kancelarji Vidal".

Otrzymawszy tę odezwę ks. Wyszyński zwołał na narady członków b. Komitetu. Postanowiono „funduszowi pomnikowemu nadać istnienie wieczyste, w celu przekazania pamięci wypadku kształcącemu się pokoleniu młodzieży". Fundusz wniesiono do wydziału stypendjów przy W. T. D. Ks. Wyszyński usiłował w możliwych granicach obejść rygor przez rząd narzucony i przeznaczył ów kapitał „przez rok jeden na wypożyczenie rzemieślnikom i osobom z pracy utrzymującym się". Zanim fundusz powrócił od dłużników do kasy Dobroczynności, czujny namiestnik w Królestwie Polskiem nowe obmyślił dla niego ograniczenia. Nadesłał Ks. W. nowy reskrypt w którym powiada, iż fundusz może być użyty na utworzenie stypendjów dla uczniów przy szkołach publicznych lecz pod warunkiem aby spisać się mający akt lub akty *były zdziałane bez wyrażenia z jakiego źródła fundusz ten powstał i bez domieszania jakichkolwiek warunków, któreby takowe źródło przypominały* (nasze podkreślenia). Na mocy powyższego Ks. Wyszyński przelewając ostatecznie fundusz do kasy W. T. D. nadał mu postać „funduszu żelaznego stypendjalnego", z którego „procent wiecznemi czasy ma być używany na pięć stypendjów dla uczniów rodem z Królestwa Polskiego, bez różnicy stanu i wyznania, pobierających nauki w publicznych zakładach szkolnych w Warszawie. Stypendja takowe mają nosić nazwę „Stypendja Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności", które też powinno było przedstawiać swoich kandydatów.

W pierwszym okresie istnienia funduszu, wola inicjatora pomnika była szanowaną. W latach późniejszych, słynni z nienawiści do wszystkiego co polskie, kuratorowie moskiewscy okręgu naukowego warszawskiego, pozazdrościli młodzieży naszej możności czerpania wiedzy ze środków niejako przekazanych jej przez pięciu męczenników powstania narodowego. Apuchtin zwłaszcza swojemi „istinno russkiemi" pazurami sięgnął po te fundusze dla zasilania niemi swoich kacapskich seminarzystów. Działacz ów, (którego zwłoki leżą na wolnej ziemi polskiej, na Woli), z wytężoną uwagą śledził rozlokowane po instytucjach nasze środki stypendjalne i wkrótce, przez swoich szpiegów dotarł do źródła zapisu w kwocie 15,700 rub. gdyż ta właśnie suma po dziś dzień pochodzi z niedoszłej budowy pomnika. Niegodziwiec odsądzał kandydatów polaków podstawiał zaś własnych faworytów, przyczem zapis nazwał „Funduszem cesarza Aleksandra II, przeznaczonym dla rosjan".

Moskale rozkradali procenty, lecz sam fundusz oparł się wszelkim burzom i jak od założenia tak i dzisiaj służy celom oświaty polskiej.

A może spuścizna po pięciu poległych obecnie, w nowej fazie bytu naszej ojczyzny, otrzyma właściwe, pierwotnie zakreślone przeznaczenie?

Czy kupiłeś Pożyczkę Odrodzenia?

„Wołaniem naszem — oto Zwycięstwo!
Zwycięstwo hasłem i wolą!"

WYSPIAŃSKI.

Z HASŁEM: **„ŻYCIE DLA OJCZYZNY!"**
WYRUSZA NA FRONT **ARMJA OCHOTNICZA.**

Niech usłyszy; odpierając wroga, że na odzew

„MIENIE DLA OJCZYZNY!"

Wszyscy stają do apelu!
Najmniejsza zwłoka — przestępstwo!
Każdy Polak dowieść winien, że polski patrjotyzm — to czyn potężny!
Czyn zwyciężyć musi!

Pożyczka Obrony i Odrodzenia Polski

POKRYTA WIELOKROTNIE!
TO POŁOWA ZWYCIĘSTWA!



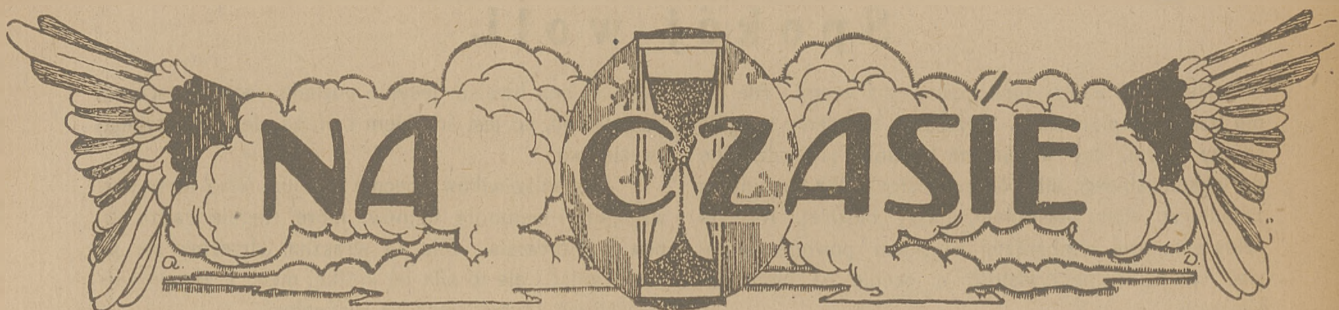
(B. KIEROWNIK FIRMY
„J. WAPIŃSKI")

WARSZAWA,
GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

wejście
obok Hall'u vis à vis Komendantury W. P.

Telefon 186-15.





POBÓR.

Ochotnik polski z weselem idzie pod broń i pod rozkazy dowództwa. Idzie w skupionem milczeniu i posłuszeństwie. Czyni tak według honoru swego i według dobra sprawy.

Jednakże słowo publiczne zamilknąć nie może. Zwarte i stokroć odważone słowo, jako wyraz myśli kierowniczej i przewidującej, musi rozlegać się wciąż, niby miarowe podczas mgły głosy syren, dochodzące od latarni morskich na niebezpiecznej cieśninie.

Wielki jest w skutkach swoich moralnych dla wojska sposób zaciągu ochotniczego. Pójdzie do armji żywioł najlepszy, odpowiedzialny i znakomicie ducha w wojsku podniesie. Lecz rozum i sprawiedliwość, równie jak względy praktyczne wskazują obok tego sposobu na konieczność, pospiesznie przeprowadzonego, dziś ogłoszonego już poboru.

Czem jest w najgłębszej swojej wartości zaciąg ochotniczy? Dniem podniecenia i godziną porywu. A czem jest pobór? Wyrazem trwałej, zorganizowanej woli narodu. Jedno i drugie powinno iść społem, jak silnik z kołami, jak nerwy z mięśniami.

Naród nie rządzi się ani porywem, ani rozumowaniem zawiłem. Tkwi w nim bezsłowny rozum instynktu, który najpoważniej ocenia wolę, a zawsze lżej, choć serdecznie — ochotę. Nam zaś teraz, jak nigdy dotąd, woli, woli niezłomnej potrzeba!

Złożyliśmy dowód ochoty naszej ku obronie Ojczyzny. Złóżmy natychmiast dowód naszej woli organicznie z narodu wyłonionej.

„Mierz siły na zamiary,
Nie zamiar według sił!".

Objawem zamiaru naszego jest zaciąg ochotniczy. Probierzem siły według tego zamiaru będzie pobór. Pobór, jako przymus własnej naszej woli, okaże dopiero istotną wartość narodu, jako całości organicznej.

St. P.

Apel do ziemian!*)

Żołnierz dzisiaj — to ofiara losu.

Żołnierz — to puklerz Ojczyzny.

Żołnierz — to ten, który idzie na krwawe pola, a nie pewien czy wróci z nich pod swoją strzechę.

Żołnierz — to ten, który idzie w bój, a nie wie jeszcze czy, wracając jako okaleczony zwycięzca, znajdzie dach nad głową.

O dachy te więc wołamy!

Wołamy o warsztaty pracy!

Ziemianie! wy, których pra-pra-dziadowie otrzymali za bohaterskie czyny na polach bitew te szmaty ziemi— okażcie się godnymi swoich przodków!

Nie wiele, ale ofiarujcie, co kto może. Dajcie dzieciom tej, w której obronie szlachetnej stają, a którą Matką i swoją przecież zwiecie — to czem naród stoi.

Ziemi dajcie po szmacie inwalidom wojennym!

Niech każdy ofiaruje jeno po pół morgi od posiadanej włóki. A stworzy się tyle ognisk i zagród inwalidzkich, że starczy dla wszystkich.

I wtedy na przyzbach chat nowych zasiądą śród dziatwy wiejskiej ci, którzy umieli stawać w obronie tej ziemi.

I każda wieś promieniować będzie tym czarem bohaterskiej baśni i tworzyć nowe zdrowe pokolenia ludu.

Ziemianie! Pamiętajcie, że co dacie — stokrotnie wam się wróci, w tej świadomości, żeście i wy przecież zdołali bohaterom naszym udzielić ziemi, tak jak jej hojnie udzielono waszym praojcom.

Po pół morgi jeno od włóki!

Zgłoszenia najlepiej kierować do Generalnego Inspektoratu Armji Ochotniczej, na imię gen. Hallera (Aleja Szucha, róg Nowowiejskiej w Warszawie).

Listę ofiarodawców Redakcja będzie zamieszczać w „Ochotniku" w rubryce honorowej p. t. „Czyny obywatelskie", prosimy więc o zawiadamianie nas.

Czyny obywatelskie.

Panowie Kazimierz i Zygmunt, bracia Iłowieccy, zadeklarowali ze swej współwłasności majątku ziemskiego Wólka Szczawińska i Łuszczew, w powiecie płońskim, na rzecz inwalidów ochotników, do dyspozycji generała Józefa Hallera, 50 morgów ziemi obsianej. Na tenże cel współwłaściciel wymienionego majątku ziemskiego, p. Wacław Pakulski, ze swojej części zadeklarował 50 morgów ziemi. Akt powyższej darowizny sporządzony przed rejentem K. Hetlingerem, przesłano na ręce generała Józefa Hallera.

*) Przytaczając odezwę do ziemian, która ukazała się w 3-im numerze pisma „Ochotnik", poświęconego sprawie obrony narodowej niniejszem gorąco polecamy ją do czynnego poparcia Sz. Czytelników.

Spokój woli.

Nigdy nie należy niedoceniać siły wroga. Ale też nie trzeba jej przeceniać. Przesada w ocenie wrogich sił czy w tym, czy w tamtym kierunku prowadzi albo do lekkomyślności, albo do popłochu. Oba bieguny są zasadniczo złemi nastrojami duszy ludzkiej. Każdym człowiekiem, a tembardziej wojskiem powinien kierować spokój i rzeczywistość w ocenie sił nieprzyjacielskich.

Jak dalece silni są bolszewicy i co jest ich siłą? Oto pytanie, na które każdy ochotnik powinien sobie odpowiedzić spokojnie i jasno. Rzecz jasna, że nie mówimy w tej chwili o ich liczbie i uzbrojeniu, ani o metodach walki O tem myśli dowództwo. O tem możemy wiedzieć tylko w przybliżeniu, my — żołnierze.

Pytanie tu postawione dotyczy sprawy o wiele głębszej, bo mianowicie siły ducha i idei naszego wroga. Ta właśnie siła w wyniku wyników rozstrzyga o zwycięstwie, ona bowiem jedynie posiada moc stworzenia wszystkiego, co jest środkiem i drogą do ostatecznego zwycięstwa.

Siłą bolszewików obecnie jest już tylko teror bezwzględny i ciemnota tłumów, które ciągnie żądza łupów i morderstw. Siła to straszna, strzeżmy się jej niedoceniać, ale to siła na krótką metę i zwyciężymy ją, jeśli się zdobędziemy na wytrwałość.

Żołnierz polski, płonący ideą Ojczyzny i kultury, zwycięży, gdy będzie miał w sobie spokój i wytrwałość woli stalowej. Burza naporu wrogiego, spowodowana zresztą własnemi naszemi błędami, wygrzmi się szybko i rozbije o mur spokojnych piersi polskich. Hasłem naszej odwagi i zawołaniem siły naszej ma być wytrwałość i spokój.

P.

Do broni Polki!

W podobnie tragicznym okresie jaki dziś w Polsce przeżywamy, lśniącą tarczą honoru Francji była kobieta francuska, piętnująca rafinowanem szyderczem słowem i dosadnym gestem dezerterów tyłu.

Ukazujący się w cywilnem ubraniu na ulicy, w kawiarni, w tramwaju i kolei mężczyzna bez oznaki wojskowej służby, czy też zranienia, stawał się pastwą drwin, gorzkiej ironji, wyrażonej niedwuznacznym gestem lub też słowem pięknej Madelon, która dla Ojczyzny, bez skargi i szemrania poświęcić umiała wszystko, nawet swe szczęście osobiste!...

Czyż godności dumy narodowej uczyć się mają matki, żony i siostry nasze od swych sióstr zachodnich?

Czyż niedość spartańskich przykładów samopoświęcenia i ofiarności złożyła kobieta polska w Olsztynie, Zbarażu i Lwowie?

Do broni Polki!

Waszą bronią mocniejszą niż stal damasceńska i ostrze Borgiów sztyletów, jest Wasz lodowaty szyderczy uśmiech, pełne pogardy z szeroko otwartych źrenic płynące spojrzenie, godzące w samo serce... pełen tajemniczej wężowej gibkości gest z całą skalą bezlitośnych wyrzutów i oskarżeń, brzmiący, cichy kobiecy szept...

— Do broni Polki! Na walkę z tchórzostwem, sobkostwem, wygodnictwem i zniewieściałością tych, którzy nie zasługują na miano Polaków, gdyż nie chcą usłyszeć rozpaczliwego, płynącego z wschodnich granic Rzeczypospolitej okrzyku.

Do broni!

Marjan Dienstl-Dąbrowa, ppułk.

Propaganda w obrazach.

Propaganda szerzona za pomocą afiszów, dekoracji, rysunków i t. p. olbrzymie ma znaczenie — każdy staje z zaciekawieniem na widok obrazu o treści aktualnej, a tem więcej, kiedy treść jest tak doniosła i sprowadza się do zbiorowego wybuchu uczucia narodowego — w okrzyku: „do broni!"

Lecz nie wolno entuzjazmu gasić, wiary osłabiać, idei ośmieszać — do napisów tych dodając rysunki pokraczne, w stylu ultra-modernistycznym: postacie żołnierzy, którzy wyglądają jak zdechlaki, albo pajace, symboliczne niezrozumiałe dla nikogo kompozycje nieczytelne i umyślnie niechlujne napisy i t. p.

Afisz winien być zrozumiałym dla każdego, zwłaszcza dla robotnika i chłopa, winien mieć formę jędrną w swym realiźmie poprawnego rysunku, napis krótki i czytelny — pod względem artystycznym należy raczej na kołku zawiesić wszelkie indywidualne ambicje i nie dla siebie, lecz dla tłumu tworzyć, jego myśląc mózgiem i jego wyrażając się językiem, nie bawiąc się w zgubne tym razem stylizacje, modernizmy, futuryzmy i kubizmy, o których chłop i robotnik najmniejszego nie ma wyobrażenia i na widok ich spluwa z nieufnością i zgorszeniem.

Z. Badowski.

Kalendarzyk wojenny.

12 lipca. Zajęty Mińsk. Oddziały nowego 35 pułku w rejonie stacji Ptycz rozbiły większą grupę bolszewicką. 25 p. p. odparł ataki bolszewickie w okolicy Sarn.

13 lipca. Oddziały nasze cofnęły się na południe od Wilji. Załoga nasza opuściła Dubno. W rejonie Podwołoczysk odparto ataki nieprzyjaciela.

14 lipca. Na północy oddziały nieprzyjacielskie zbliżają się do Wilna. Na wschód od puszczy Nalibockiej nasze kolumny cofają się. 18 dywizja piechoty gen. Krajewskiego opanowała ponownie Dubno.

15 lipca. Na północy po opuszczeniu Smorgonji i Oszmiany cofnęliśmy się na linję rzeki Olszanki. W rejonie Słucka częściowe powodzenie piechoty poznańskiej. Na Polesiu wzięliśmy jeńców. Na południu w rejonie Dubna zacięte ataki nieprzyjacielskie.

16 lipca. Na północy po zaciętych walkach opuściliśmy Wilno. Na Polesiu sytuacja bez zmiany. Odparto zawzięte ataki nieprzyjacielskie na linji rzeki Słuczy, na wschód od Styra w rejonie Rafałówki, na południu od Krzemieńca i na linji Zbrucza.

17 lipca. Silne ataki bolszewickie na linji Wilno—Grodno. Wojska nasze wzdłuż linji Styru odparły nie-



O obronie ojczystego progu, czci i honoru. (Rys. W. Nowina-Przybylski).

przyjaciela, zadając mu ciężkie straty. Na południu oddziały gen. Szymańskiego wyparły nieprzyjaciela z Katerburga, Jankowic i Gorynki.

18 lipca. Na północy nieprzyjaciel zajął Lidę. Na Polesiu grupa podhalańska wyparła ze wsi Dąbrowice silną obsadę bolszewicką. Na przedpolu Styru bolszewicy przegrupowują swe siły do ataku na Kowel. Ataki wroga na Krzemieniec i Hasiatyn odparte.

19 lipca. Z północy bolszewicy forsownie zdążają ku Grodnu. Otoczone na północ od Lidy oddziały poznańskie w brawurowym ataku przedarły się przez przeważające siły nieprzyjacielskie i połączyły z naszą grupą lidzką. Udaremniono zaciekłe ataki na linji Szczary, przy linji kolejowej Łuniniec — Sarny, na linji rzeki Styru. W rejonie Dubna i Młynowa zacięte walki naszej 18 dywizji piechoty przy pomocy 7 bojowej esskadry lotniczej im. Kościuszki.

20 lipca. Oddziały nasze opuściły Baranowicze. Na południu od Prypeci oddziały gen. Bałachowicza odrzuciły nieprzyjaciela z Nowosiołek i Rzeczycy. Zacięte walki na linji Styru, Wołoczysk i Frydrychówki. Na południu od tego rejonu bolszewicy sforsowali Zbrucz w okolicy Sidorowa.

21 lipca. Nieprzyjaciel opanował Grodno i Słonim. Na polesiu w rejonie Działłowicz oddziały nasze w kontrataku odrzuciły oddziały bolszewickie. Na południu kawalerja Budiennego ponownie zajęła Dubno. Na linji Zbrucza trwają walki z niesłabnącą energją.

22 lipca. Oddziały nasze, wypierając nieprzyjaciela, podsuwają się pod Grodno, zacięte walki na przedpolu Niemna pomiędzy Swisłoczą a ujściem Szczary. Na wschód od Bożyszcz oddziały naszej piechoty wyparły przeciwnika z Jeziorka i Klepoczewa. Na południe od Dubna nieprzyjaciel opanował Krzemienice. W dalszym ciągu bolszewicy atakują przyczółek mostowy Wołoczysk.

23 lipca. Oddziały grupy płk. Łuczyńskiego opanowały ponownie forty Grodna. W walce tej po raz pierwszy odznaczył się szwadron jazdy ochotniczej majora Dąbrowskiego. W rejonie Słonima po przejściu nieprzyjaciela przez Szczarę prowadzone są zacięte walki. Na południe od Prypeci rozwija się pomyślnie nasza kontrakcja. Oddziały 12 dywizji naszej piechoty między Wołoczyskami i Wolczkowcem wyparły nieprzyjaciela za Zbrucz.

24 lipca. Na północy wobec grożącej akcji oskrzydlającej nasze lewe skrzydło, oddziały nasze opuściły pod Grodnem linje Niemna. Na Polesiu pod Rzeczycą rozbito 516 i 514 p. sowieckie. Nieprzyjaciel cofa się za Styr, wszelkie jego próby sforsowania tej rzeki udaremnione.

25 lipca. Zacięte ataki nieprzyjacielskie na północnym froncie w obszarze Grodna. Nieprzyjaciel opanował Kuźnice. Na froncie kobryńskim zacięte ataki na rejon Berezy Kartuzkiej odparte. Na Polesiu odpieramy pomyślnie ataki. Na Styrze bez zmiany. W rejonie Beresteczka wycofaliśmy się na Radziwiłłów. Przyczółek mostowy nad Zbruczem, Wołoczysk, opanowany przez bolszewików. Walki na wschód od Poczajowa, Wiszniowca i Zbaraża. Husiatyn został odbity.

26 lipca. Kolumny nieprzyjacielskie wzdłuż szosy Grodno—Białystok zajęły Sokółkę. Na linji kol. Wołkowysk—Czeremcha nieprzyjaciel opanował St. Swisłocz. Ataki nieprzyjaciela w rejonie Berezy Kartuzkiej odparte. Nu południu oddziały nasze opuściły Brody. Nad Dniestrem w rejonie Iwonie Puste nieprzyjaciel sforsował Zbrucz i zajął Lubiankę i Czarną Karczmę.

27 lipca. Walki na linji na Białystok w okolicy st. Czarna wieś. W rejonie Prużan, Berezy Kartuzkiej zacięte walki. Grupa poleska na rozkaz opuściła Pińsk. Na południu od Prypeci do Łucka drobne utaczki. W rejonie Brodów i Beresteczka oraz na górnym Serecie i południowej części Zbrucza trwają zacięte walki.

Bibljografja.

Książki nadesłane do Redakcji.

Maciej Wieliczko. Rozmaitości życiowe (Nowele) Skład główny Złota 5. 1920 r.

Wacław Grabiański. Rymy i proza G. Gebethner i Spółka — Kraków 1921 r.

Leon Malecki. Jak dzielić majątki. Skład Główny: Warszawa, Złota № 5. 1920 r.

Treść zeszytu XIV-go.

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką:

W stolicy i w kraju: Kwartalnie **Mk. 110.—** Za granicą: Kwartalnie **Mk. 150.—**
W Ameryce: Rocznie **Dol. 6.—**



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40.

TELEFON 319-87 lub 9-87 (wojenny).

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „Placówka": **Walenty Zieliński.**

Komitet redakcyjny: **Ignacy Grabowski, Tadeusz Karaziński, Eugenjusz Korwin-Małaczewski, Stanisław Pieńkowski.**

Nowe popularne wydawnictwo Pol. Stow. Wyd. „Placówka”

wychodzi od 1-go lipca r. b.

pod tytułem

BIBLJOTECZKA CIEKAWYCH OPOWIEŚCI

Książeczka 1. **Antek Frybra, żołnierz nad żołnierze.**

W DRUKU:

„ 2. **Antek Frybra w niewoli u bolszewików.**

„ 3. **Antek Frybra, kapral „z najlepszego pułku”.**

Cel książeczek: walka z bolszewizmem, propaganda plebiscytowa, wszczepianie kultu wśród ludności do bohaterskich czynów naszego żołnierza. ----------

Każda książeczka może być czytana jako oddzielna całość.

Tytułowa strona ilustrowana. **Cena książeczki Mk. 4.**

Redakcja i Administracja: Nowy Świat № 40. Telefon 319-87.

„NASZA BIBLJOTECZKA LUDOWA”

Dotychczas wyszły następujące książeczki:

N-r 1. *G. Olechowski.* „Rewolucja a Polska”.
N-r 2. *K. Żur.* „Do ludu polskiego!”.
N-r 3. *Wacław Gryżyński.* „Co dali bolszewicy ludowi w Rosji”.
N-r 4. *Gustaw Olechowski.* „Czy potrzebna narodowi armja”.
N-r 5. *Ignacy Grabowski.* „Dla żydów Palestyna”.
N-r 6. *J. Maciejowski.* „W obliczu Sejmu!”
N-r 7. *T. Jaworski.* „Naród pod bronią”.
N-r 8. *Szymon z nad Warty.* „Spieszcie na wybory”.
N-r 9. *Maciej Wierzbiński.* „Wieczysty nasz wróg — Niemiec”.
N-r 10. *M. Wańkowicz.* „Jak naród sobą rządzi”.
N-r 11. *W. Gryżyński.* „Ziemia dla narodu!”
N-r 12. *Xaw. Glinka.* „Polska a Koalicja”.
N-r 13. *K. Rosinkiewicz (Rojan).*“ Czemu Prusy upadły a Polska zmartwychwstała”.
N-r 14. *S. Wecki.* „Jak bronić Ojczyzny”.
N-r 15. *M. Skiba.* „Czem jest dla nas konstytucja trzeciego maja”.
N-r 16. *Zdz. Dębicki.* „Polska i Litwa”.
N-r 17. *Ig. Grabowski.* „Piorun Grunwaldu”.
N-r 18. *Dr. Wł. Chodecki.* „Jak powinien żyć żołnierz, aby był zdrowy i szczęśliwy”.
N-r 19. *G. Zieliński.* „Żołnierz i lud”.
N-r 20. *M. Wierzbiński.* „Mazury Pruskie”.
N-r 21. *M. Wierzbiński.* „Ziemia Warmińska”.
N-r 22. *Paweł z Cieszyna.* „Śląsk”.
N-r 23. *Adam Grudzień.* „Nieco o Polsce dawnej i dzisiejszej”.
N-r 24. *Stanisław z Jastarni.* „O Kaszubskiem Pomorzu i Gdańsku”.
N-r 25. *E. Zypowska.* „Lwów i Galicja Wschodnia”.
N-r 26. *Gozdawa.* „Piekło bolszewickie”.
N-r 27. Święto 3 maja.
N-r 28. *F. Reinstein.* „Polskie Morze”.
N-r 29. *F. Reinstein.* „Chłop polski jako bohaterski obrońca Ojczyzny”.

Rozpowszechniajcie w celach propagandy!

Najnowsze wydawnictwo podjęte staraniem
Polskiego Stow. Wydawniczego

„PLACÓWKA“

OCHOTNIK

Poświęcone sprawie obrony narodowej

WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ W NIEDZIELĘ I CZWARTKI

Artykuły i utwory wybitnych naszych
pisarzy i artystów, dziś żołnierzy-ochotników w służbie ojczystej.

Kronika, informacje, rozporządzenia i t. d.

Szereg aktualnych ilustracji.



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Polskie Stow. Wydawnicze „PLACÓWKA”
WARSZAWA, ul. Nowy-Świat N-r 40.

Drukarnia Rotacyjna „Kurjera Porannego”, Marszałkowska 148.